

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 207.

Poznań, czwartek dnia 10-go września 1908.

Rok III.

Poznań, dnia 9. września 1908.

„Umiarkowana i konserwatywna“ polityka.

Pos. Tageblatt w tych dniach zamieścił szafisty artykuł wstępny pod nagłówkiem: „Tęsknota Polaków za pokojem“. Nie posiadamy pewnie Czytelnicy o chęć polemizowania z Pos. Tageblattem, bo nie jest to naszym zwyczajem. Jeżeli o artykule jego wspomniemy, czynimy to dlatego, że artykuł, „stosownie“ oświetlając „coraz bardziej postępującą atak żywiołu polskiego, daje odpowiedź na wywody poznańskiego korespondenta Czasu.

Korespondent ten wyraża, że powoływanie się rządu pruskiego na wielkopolską agitację jest tylko pozorami, którym się rząd posługuje, by umotywić ustawy wyjątkowe, zmierzające do wyparcia żywiołu polskiego ze wschodu państwa. W przeciwnym razie — zdaniem korespondenta — niezrozumiałym byłoby stanowisko rządu wobec umiarkowanej i konserwatywnej części ludności polskiej. Minister Rheinbaben odpowiadał posłowi Dziembowskiemu swego czasu prawie z oburzeniem, że polacy przyjąć muszą taki pokój, jaki im rząd pruski podkłada. Ustawa o wyłączeniu dała w społeczeństwie polskim przewagę kierunkowi radykalnemu. Żywioły radykalne prawie wyłącznie stoją u steru życia politycznego w zaborze pruskim i nadają mu ton i kierunek. Mimo to jest korespondent Czasu tego zdania, że większość Polaków w zaborze pruskim hołduje i dziś jeszcze zasadom umiarkowanym.

Jest cechą charakterystyczną naszych „umiarkowanych i konserwatywnych“ umysłów politycznych, że mimo wszystkich gorzkich doświadczeń, mimo krwawej Ironji losu ostatniej doby, wciąż jeszcze — jakoby na ulęknienie wobec własnego sumienia — powtarzają i pocieszają się, że przeciw większości społeczeństwa hołduje zasadom „umiarkowanym“, że „radykalizm“ polski jest dziełem systemu pruskiego i ustanie z chwilą, gdy system ten karku skręci; wówczas oczywiście u steru naszego życia politycznego staną owe „umiarkowane i konserwatywne“ żywioły.

Po tej roli, jaką w ostatnich dziesięcioleciach w zaborze naszym odegrali dziś tak wstydliwie się zwiący politycy „umiarkowani i konserwatywni“, nie wymagamy od nich głębszego zrozumie-

nia społecznego i politycznego rozwoju naszego społeczeństwa, a w szczególności jego szerokich warstw średnich i ludowych. Klątwą na politykach tych spoczywającą jest to, że mają oczy — a nie widzą, mają uszy — a nie słyszą.

Ale, mimo wszystko, jednej przeciwieści rzeczy po politykach „umiarkowanych i konserwatywnych“ spodziewałoby się mogli, by im zdrowy instykt, by im zmysł samozachowawczy podkładał zdecydowane i twarde stanowisko wobec systemu, który nieubłaganie zmierza do naszej narodowej zagłady. Miasto tego opinia żywiołów tych wciąż jeszcze waha się, szuka dróg wyjścia względnie miejsce błędnego spoczynku, czeka — właściwie sama nie wiedząc, na co, i z rozrzewaniem myślą bieży ku tej chwili, gdy system „karku skręci“, gdy cynaniki „radykalne“ w naszym społeczeństwie „stracą rację bytu“, gdy rozwojem stosunków do „steru“ dojdą żywioły „umiarkowane i konserwatywne“.

A tymczasem obuch systemu, jak walił, tak wali, a w łonie własnego społeczeństwa chwast, jak się rozrastał, tak się rozrasta. Nietylko wobec systemu pruskiego, ale i wobec tego chwastu we własnym społeczeństwie żywioły „umiarkowane i konserwatywne“ nie mogą się zdobyć na postawę zdecydowaną i twardą.

W tych dniach codopiero pisaliśmy o podwójnej styce: jednej, którą się wyznaje w gazetach i na wiecach ludowych, a drugiej, którą się praktykuje — w salonach. Jakoby ilustrując tę „salonową“ etyki przytacza Dzien. Berl. fakt, że „p. Józef Żychliński, który przeformował Modliszewo Komisji kolonizacyjnej, był gościem na uroczystości ślubnej w domu tak pstryjotycznym polskim, jak nim jest dom księcia Zdzisława Czartoryskiego“. Fakt ten może każdy z Czytelników atwierdzić, przyrzawszy się fotograficznym zdjęciem gości weselnych, wystawionym na mieście.

Nie dziw, że wobec takich objawów zdrowa opinia publiczna bezsilną jest w stosunku do sprzedawczyków, że sprzedawczycy ci z podniesioną głową chodzą po Poznaniu, rozpościerają się w społeczeństwie, jak gdyby nigdy nic nie było zaszło.

Czy politycy „umiarkowani i konserwatywni“ nie zrobiliby lepiej, gdyby w tym kierunku zwrócili baczną swą uwagę, zamiast pocieszać się, że większość społeczeństwa nie hołduje jeszcze

zasadom, które oni uważają za wskazane — wraz z opinią niemiecką — nazywać „radykalnymi“!

W sprawie Jaguszewic,

których właściciel, p. Działowski, dotąd milczy, pisze Gaz. Grudziądzka:

Aby wobec niejasnych wiadomości o Jaguszewicach dotrzeć prawdy, wysłaliśmy jednego z redaktorów naszych, aby się poinformował u osób, które w pierwszym rzędzie powinny wiedzieć, jak sprawa Jaguszewic w rzeczywistości stoi. Chodziło nam też szczerze o to, aby w danym razie uczynić zadość względem sprawiedliwości i p. Działowskiemu nie wyrządzić może krzywdy.

Ze zamkniętych informacji dowiedzieliśmy się, iż faktem jest, że urzędnicy pruscy Jaguszewice przemierzali (rzekomo, aby udzielić land-safty) i że p. Działowski wyrażał się nieraz tak dwuznacznie, iż mógł niejedną przypuszczać, że gotów rzeczywiście majątek swój sprzedać Kolonizacji.

Dowiedzieliśmy się jednak zarazem, że p. Dz. poczynił już znaczne nakłady w Jaguszewicach, jednym słowem gospodarzy tak, jak gdyby nie myślał nigdy tego majątku opuszczać. Dalej, że p. Dz., a mianowicie jego żona, krewnym, najbliższym sąsiadom, przyjaciółom i osobom zaufanym uroczyste oświadczył, iż Jaguszewice Kolonizacji nie sprzedał i że tylko ze zemsty puszczono w świat ową oszczerzą pogłoskę.

Cała więc sprawa dotąd bardzo niejasna. Jedni są święcie przekonani, że państwu Działowskiemu można wierzyć, iż Jaguszewice Kolonizacji nie sprzedał ani nie sprzedaż, inni zaś uparcie twierdzą, że Jaguszewice są już sprzedane, albo na pewno sprzedane zostaną Kolonizacji. — Dziwna jednak rzecz, że najbliżsi sąsiedzi i nawet krewni nie znają dokładnie rzeczywistego stanu owej nieszczęśliwej sprawy jaguszewickiej.

Napisaliśmy to, co na razie pod tym względem sprawdzić mogliśmy, czas zaś wykaże, po czyjej stronie słuszność.

Nowi kandydaci na sprzedawczyków.

Z Dembówca (w powiecie mogińskim) donoszą do Dz. Bydg., że gospodarz Michał Wesołowski pertraktuje z kolonistami przybyłymi z Rosji o sprzedaż swego 170-morgowego gospodarstwa.

Józefowo pod Rajkowami (w Prusach Zach.) — jak donosi Pielgrzym — jest zagrożone. Obecny właściciel p. Strauß chce je sprzedać fiskusowi na domenie.

Ze Swarzędza piszą do Postępu: Kilku sprzedawczyków ze wsi sąsiednich i do gospodarze Durek z Gortatowa, Łakomy i Goderski z Gruszczyzna wybrali się do Kolonizacji w celu pozbycia się swej ojcowizny. Ale o zgrozo! do-

Delikatni i wypieszczeni mieszkańcy pałaców hotelowych w Vevey i Montreux napełniby tej sztuki nie dokazali, gdyby ich nagłe przeniesiono z miękkich puchów na kamienne łożyska. Dawniej nietylko mieszkano w Chillon, lecz bawiono się tam doskonale, co potwierdza zamku tego kronika pragmatyczna i... skandaliczna. Bawiono się nietylko srebrnymi mewami, prójającymi fale jeziora, nietylko wichelem świszczącym po lasach i skowyczącym w lochach zamkowych — lecz radowano się także jękami i męczarniami bliźnich, branych na tortury z tą samą swobodą wewnętrzną, z jaką się dzisiaj gra w tenisa lub siada do autobobilu.

Siarczyście mrowie przechodzi po grzbiecie, gdy zupełnie przystojna szatynka — zapewne kuzynka portjera — wskazuje okrągłym gięstem pulchnej rączki na miejsce, gdzie przypiekano rozpalonym żelazem lub wyrwany jaknajdrowsze zęby.

Zamek Chillon jest bezsprzecznie najpiękniejszym punktem nad całym Lac Léman, jest on prawdziwą perłą tego zupełnie nieobfitym kołyszają się fale, łamiąc się o kamienne stopnie, na południowej stronie widokowego rysu się gigantyczne szczyty Dents du Midi, Dents de Morcelles, Grammont, Rochers de Naye. Ow pan i władca jego, Piotr, posiadał rzeczywiście smak wybredny. Gust jego potrafił ocenić nietylko sprytni fabrykanci kart z widokami, lecz nawet prawdziwi poeci i autentyczni malarze. Uwiecznił go Gustaw Courbet w obrazie, który, według Springera, należy do największych artystycznych czynów całego XIX. wieku. Byron skomponował sam w jedną noc swego „Wieżnia z Chillonu“.

Świetne nazwiska tych, którzy zwiedzali Chillon, dodają mu jeszcze szczególnego uroku. Na kolumnach głównej sali wyrze są wia-

stali odpowiedź, jakiej się nigdy nie spodziewali, bo w Kolonizacji powiedzieli im, że ich ziemi nie potrzebują, i że najlepiej zrobią, gdy sprzedadzą Polakom. U sprzedawczyków powstał płacz, a u publiczności śmiech z nieudanej spekulacji. Przedewszystkim G. naraził się tym więcej, że jak opinia głosi, li tylko w tym celu nabył gospodarstwo od Niemca, od którego także Kolonizacja ofertę odrzuciła, aby je z zyskiem Kolonizacji odsprzedać.

Ustawa wyjątkowa dla Ślązka i Prus Wschodnich?

W prasie niemieckiej pojawiła się w berlińskich kół parlamentarnej wiadomość, że dla Sejmu pruskiego przygotowuje się projekt ustawy, stojącej w związku z ustawą o wyłączeniu. Nie wiadomo jednakowoż, czy Sejm zamieści się projektem już w najbliższym czasie. Celem projektowanej ustawy ma być zapobieżenie napływowi żywiołu polskiego na Ślązka i do Prus Wschodnich oraz równoczesne wzmocnienie w tych prowincjach niemieckiego włościanstwa. Mają zostać założone banki kolonizacyjne dla Ślązka i Prus Wschodnich, które sparralżują działalność parcelacyjną polskich banków, a wzorowane będą na gdańskim Banku włościaniskim i poznańskim Banku stanu średniego. Nowe banki otrzymałyby państwową subwencję, ewentualnie zaangażowałyby się swym kapitałem Seehandlung. Zadaniem banku byłoby wzmocnienie w tych prowincjach ekonomicznie słabych właścicieli niemieckich, regulowanie ich długów i zapobieganie przechodzeniu ich ziemi w ręce polskie.

Tyle informacja berlińska. Podobnymi pogłoskami rozpoczęła się swego czasu akcja szwajceroznistów niemieckich na rzecz ustawy o wyłączeniu, oraz na rzecz paragrafu językowego.

O zagranicznych robotnikach rolnych.

Rada sprawiedliwości Schnauss z Lipska wystąpił przeciwko księdzu Bülowowi z powodu, że jego polityka zezwała na coraz bardziej potęgający się wpływ zagranicznych robotników rolnych. Schnauss radzi, by opinia zapożyczała do cesarza, jeżeli ksiądz Bülow polityki swej zmienić nie może.

Na to odpowiada agrarjuszowska D. Tageszeitung, że w państwie konstytucyjnym byłoby w każdym razie ryzykownym apelowanie do tego, który dźwierz koronę. Tym bardziej w przypadku, gdzie — jak w niniejszym — cesarz wcale tak obeznanym być nie może jak ksiądz Bülow. Zdaniem D. Tagesztg., ksiądz Bülow nie zapoznał bynajmniej niebezpieczeństwa kwestji robotników zagranicznych, ale nie zapoznał też, że o wiele większym złem byłoby, gdyby się chciało rolnictwo odebrać zagranicznych robotników rolnych lub działalność ich utrudnić.

snorecznie imiona: Coopera, Aleksandra Dumasa, Lambertine'a, Eugenjusza Sue, Victora Hugo i Byrona. Literę Byrona odznaczają się niezwykłą wielkością i może to skłoniło ostrożnego Baedekera do uwagi, że autentyczność byronowskiego autografu nie jest zupełnie pewną.

Legiendy, okalające barwną girlandą ponure kamienie zamku, przycięły się głównie do wojniczego opata z Genewy, Franciszka de Bonnard, który z księciem sawojjskim zadaje staczał boje, aż go schwycono, wtrącono do lochu i przykuto do słupa granitowego żelaznym łańcuchem. Łańcuch ten miał tylko 4 stopy długości, tak że wiezień ani do snu się ułożyć nie mógł i nie rozkuto go ani razu przez całe pięć lat — aż szala zwycięstwa przechylała się na stronę zwolenników opata. Gdy zamek zdobyto i gdy dawni towarzysze broni wpadli do lochu z radosnym okrzykiem: »Bonnard, jesteś wolny!« — wtedy pierwsze słowa dumnego i twardego jak stal opata brzmiały: »A Genewa też?«

Działo się to r. p. 1535. Dzisiaj stary, ponury, krwiożerczy zamek jest własnością spokojnego kantonu szwajcarskiego. Wstęp do niego opłaca się nie życiem, lecz pięćdziesięciu centymami. Nado trzeba jaknajspieszniej układać sobie wrazenie w rozbudzonej wyobraźni, albowiem owa przystojna szatynka oprowadza po komnatach z chyżością kozy alpejskiej, sunącej po skałach, a przy bramie zwodzonej czeka nowa grupa ciekawych, którym trzeba będzie, poraz niewiem który przez dzień, opowiadać melodijnym głosem o dumie Bonnard i o tortur najskuteczniejszych sposobach.

M. S.

Wrażenia genewskie.

III.

Mimo zapewnień tajnych radców zdrowia i jawnych urzędów statystycznych, że ogólna zdrowotność ludności europejskiej się wzmaga, że śmiertelność dzisiaj jest mniejsza niż dawnymi czasy — mimo to trudno się z tymi wspaniałymi wynikami wiedzy pogodzić.

Choćbyśmy zakwestjonowali autorytet lekański Sienkiewicza, który zaordynował Zbyszowski, ledwie zipiącemu na łożu boleści, jajecznicę z trzydziestu jaj, choćbyśmy wątpiaco pokiwali głową nad Jagusią, która pewną, powiedzmy najokraglejszą częścią ciała gruchotała orzechy, twarde jak krzemienie — to chyba nerwów, silniejszych od naszych, pracojom naszym odmówić nie możemy.

Dość przejechać się eleganckim parowcem spacerowym z Genewy, na drugi kraniec jeziora, przebiec pobieźnie światowe wody Vevey i Montreux i porównać je z średniowiecznym zamkiem Chillon, by dojść do odmiennych od statystyków naszych rezultatów. Vevey i Montreux to najbardziej typowe okazy współczesnej cywilizacji, przykrojonej tak, by użycie życia umożliwić w formie najdelikatniejszej, by ugłaskać rozwichrzony życiem wielkomięjskim nerwy, a wszystko to za cenę jaknajmniejszych trudów i wysiłków ze strony publiczności.

Komuby się chciało hasać jak jelonek po górach, gdy wszędzie dochodzą koleje zębate, linowe etc! Potężne stoki Alp, o które opierają się Vevey i Montreux, zastane są hotelami, zasługującymi raczej na miano pałaców. Komfort i przepych w nich najwyszukańszy, a kuchnia pierwszorzędną odbiera najzupełniej ochotę do karkołomnych wycieczek po lasach i urwiskach. Nado najwspanialsze hotele po-

łożone są na szalonych wysokościach tuż pod niebem, a im wyżej w górę, tym bezwzględniej obowiązuje smoking do lunchu, a frak i balowa toaleta do obiadu.

Jest to zapewne jedną z przyczyn objawu, który odbiera pocziwym szwajcarom spokojny a głęboki sen sprawiedliwego, faktu, że powód przyjezdnych, zalewająca Szwajcarję, pochyna się podobno zmniejszać. Od zalewu tego odłączył się silny prąd ku Północy, ku Szwecji i Norwegii. Skandynawja jest obecnie w kołach turystycznych nietylko najmłodniejszą, lecz jest ona nado najromantyczniejszą. Moment to niezwykle doniosły. Alpy są potężne, piękne, poważne, majestatyczne, lecz mimo to jest wszystko — spokojne. Brak im dzikości i rozszalałych krajobrazów, nie czuje się od razu odurzającego zapachu lasów żywicznych i nie słyszy się szumu górskich potoków. Na to trzeba się puścić porządny kawał w góry. Za to Taty dają wrażenia te od razu, jakoby witałając wędrowca u progów swych wszystkim najpiękniejszym, co posiadają. Kto po Zakopanym zwiedza Szwajcarję, to pod tym względem rozczarowuje się. Zalety Szwajcarji są więc innego rodzaju — którego to rodzaju wyłączenie i eksplikacja, jest tematem niniejszych »Wrażeń«.

Stoimy przed zamkiem Chillon. W trzy nastym wieku na szczyrach skałach w samym jeziorze genewskim, kilkadziesiąt kroków od brzegu, pobudował sobie Piotr ksiądz Sawojski owe zamczysko, które wywołało u nas na wstępie zaznaczone higieniczne refleksje. Być może mieszkać w takim domostwie, trzeba po pierwsze mieć organizm doskonale odporny na reumatyzm, po drugie skórę jak rzemień, by bezkarnie i bezpośrednio spać na skałach, które jeszcze bezpośrednio sterczą w komnacie sypialnej, a po trzecie trzeba się najzupełniej nie bać duchów.

Tej prawdy nikt niedocenić nie może, kto sprawę traktuje obiektywnie, także nie — Jego Cesarska Mość.

Tak grozi D. Tagesztg., gdy chodzi o skóre niemieckich agrarjuszów!

Pół miliona niedoboru. Jak wiadomo, ma projektowana reforma finansów Rzeszy dostarczyć za pomocą podatków na to środków, aby pokryć niedobór w skarbowości Rzeszy, który przy zwiększonych wydatkach wynosił w przyszłym roku 400 milionów marek. Teraz wspomina Neue Polit. Korresp., używana niejednokrotnie do wyrażenia oficjalnych, że roczny niedobór Rzeszy wynosić będzie 500 milionów, czyli pół miliona. Nie wiadomo, czy jest tak istotnie, czy też chodzi tylko o to, aby przez podawanie wyższego niedoboru, spowodować uchwalenie z pewnością potrzebnych 400 milionów, czy też tylko o wybadanie opinii. Wolnomyślny Berl. Tageblatt wyraża się z wielką pewnością siebie, że sekretarz stanu dla skarbowości Rzeszy, p. Sydow, otrzyma tylko połowę żądanych sum. Berl. Tagebl. przecenia, zdaje się, samodzielność wolnomyślnych i ich zdolność do oparcia się żądaniom rządowym; — wolnościowców, jak to czynili dotąd w Bloku, targować się będą, a w rezultacie, robiąc może karkołomne zastrzeżenia „liberalne“, uchwalą wszystko, co rząd zechce.

Bernard pozostanie, czy Blok istnieć będzie czy nie — tymi słowami miał się cesarz odezwać o ks. Bernardzie Bülowie. Z powodu rzekomych tych słów cesarza zastanawia się Köln. Volksztg. nad pytaniem, czy obecny kanclerz musiałby się podać do dy misji na wypadek, gdyby Blok się rozpadł. Prasa liberalna, zwłaszcza lewy jej odłam, rozstrząsa nieraz sprawę pod tym kątem widzenia, i zastanawia, że pozostanie kanclerza w swym urzędzie, jest ściśle uzależnione od istnienia Bloku. I nie raz wobec zapędów antyliberalnych obecnego rządu, groźb wolnościowców, że rozbiłby Blok i spowodują tym samym upadek Bülowa. Köln. Volkszeitung drwi sobie słusznie z tego przecenienia swych wpływów ze strony wolnościowców. Gdyby po rozwiązaniu Parlamentu były nowe wybory, które się odbyły z początkiem 1907. roku, dałyby wynikiem umożliwiający przeprowadzenie ówczesnych zamiarów rządowych (zwłaszcza w dziedzinie polityki kolonialnej), to wtedy kwestja, czy Bülow ustąpić musi, byłaby aktualną i mogłaby być być na niekorzyść kanclerza rozstrzygnięta. Gdyby jednak dalszą — do tego wniosku docho dzi Köln. Volksztg. a przywiera jej agrarjuszowska Deutsche Tagesztg. — Blok miał się rozpaść, to nie oznaczałoby to upadku ks. Bülowa, lecz przeciwnie uważałby on z pewnością za punkt honoru i za swój obowiązek narodowy pozostać w urzędzie i obwycić się innego ustosunkowania stronnictw, aby tylko politykę Rzeszy prowadzić nadal w kierunku dotychczasowym.

Tak więc wolnościowcy dopomogli ks. Bülowowi do przeprowadzenia niejednego, co leżało w interesie rządu, zaparli się przy tym niejednokrotnie swych zasad liberalnych, jak szczególnie przy paragrafie językowym ustawy o stowarzyszeniach, mieli przy tym złudzenie, że mają duże wpływy na ogólny bieg polityki — a teraz, gdy okaza się dla rządu niepotrzebnymi, otrzymują termi natkę i przekonują się, że nie spełniono żadnego z ich t. zw. postulatów liberalnych.

Taki koniec w bliższej lub dalszej przyszłości zapowiadają wolnościowcy pisaniami niemieckimi i innych odłamów — zaparcie się zasad własnych i krótko wroczy utylitaryzm nie prowadzi nigdy do celu.

Pruski gabinet ministerjalny zbierze się pod przewodnictwem ks. Bülowa w połowie przyszłego tygodnia na naradę. Podobno zapadnie na tym zebraniu uchwała co do zwolnienia Sejmiku pruskiego, który zbierze się prawdopodobnie 20. października.

Listy warszawskie.

Warszawa, 7. września.

(Bojkot czynny studentów warszawskiego uniwersytetu. — Sprostowanie informacji Czasu.)

Młodzieńcem w uniformie studenta uniwersytetu warszawskiego był kiedyś „dziekiem“ Warszawy, pupilem, beniaminkiem. Lubiano go i ceniono. Lubiano za młodość, za

życie, za szczerść i prawść; ceniono za zaparcie się sobie, za poświęcenie bezgraniczne dla spraw narodowych i społecznych. Przez szereg lat cała wykonałca praca narodowa i społeczna spoczywała na barkach warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej. „Student“ mógł książkę polską ludowi na wieś, uspołeczniał i uświadamiał robotnika i rzemieślnika, uczył czytać i pisać potajemnie i bezinteresownie.

„Student“ był przemysłkiem książki zaka zanej, przynosił ją przez kordon miaraz z narażeniem życia własnego, wykonywał, jednym słowem, pracę, za którą nagradzano więzieniem, zesłaniem. To poświęcenie się, to oddanie się sprawie publicznej Warszawa instynktownie odczuwała i dla tego też cenila ten uniform akademicki, przywyla widział pod nim serce głęboko czujące i żywo bijące dla kraju i społeczeństwa.

Kiedy opuszczał mury uniwersytetu i politycznej, Warszawa ten akt najwyższego zaparcia się młodzieży polskiej przyjęła z dumą — jej „dzieci“ nie zawiodły jej.

Dziś na ulicach Warszawy znowu zjawia się mundur studentki. Warszawa, która przywykła kojarzyć z tym mundurem wszystko co najlepsze, najszczerzej, zobaczyła, iż stał się on symbolem zaprzaństwa narodowego i karierowiczostwa. Tłum został zawiadziony w swych uczuciach i za ten zawód począł mścić się bezlitośnie, jak tylko tłum mścić się umie. Rozpoczęło się na ulicach bicie studentów polaków, bicie za to, iż zdeptali nakazy narodowe. A ta okrutna forma zemsty i kary zrodziła się wśród tych warstw, które widziały dotychczas w mundurze studenta zwiastuna lepszej, jaśniejszej przyszłości dla kraju, które widziały w nim swego nauczyciela i kierownika. Zemsty i kary dokonał rzemieślnik i robotnik polski.

Pierwszego aktu dokonał lud polski w zeszłą niedzielę w parku Ujazdowskim. Obito tam wszystkie spacerujących studentów — bili mężczyzn, bili kobiety, a tak bezlitośnie, iż 11 odwieziono do szpitala. Charakterystycznym było zachowanie się oficerów rosyjskich. Stawali oni z początku w obronie studentów, gdy usłyszeli jednak głosy: „Macie, to za uniwersytet!“ wycofali się ze sprawy i z ławk biernie przypatrywali się wymierzanej karze. Jednocześnie w innych okolicach Warszawy odbywało się to samo. Na Łęczynie roz wścieczony tłum chciał rzucić studenta pod nadobieżną tramwaj — udało się kilku inteligentom wyrwać go robotnikom.

Na drugi dzień Ochrona warszawska rzuciła na ulice stolicy 30 szpilek, przebranych za studentów — by łowić napadających. Pogorszyło to tylko sytuację — ubranych w mundury studentów biją wciąż, bo widzą w nich albo szpilek, albo zaprzańców. Pisma w kronice wypadków wciąż notują wypadki ciężkiego pobicia studentów...

Bez zaprzeczenia smutny jest to objaw tego żywiołowego lęzchu — lecz z drugiej strony nakazy społeczeństwa winny mieć jakąś sankcję, bo inaczej wszelka podłota rozpanoszyłaby się u nas bardzo.

Czas krakowski w jednym z ostatnich numerów kwestjonuje ściśleść informacji moich o zakazie uczęszczania młodzieży polskiej na uniwersytety rosyjskie, wydany przez znaczną większość opinii narodowej. Dziennik krakowski twierdzi, że zakaz dotyczy tylko uniwersytetu warszawskiego i że motyw zakazu był ten, że nauka na uniwersytecie warszawskim jest zła, następnie dziennik krakowski twierdzi jeszcze, że bojkot polityczny w opinii żywiołów umiarkowanych już upadł, że proklamują go tylko kółka radykalne.

Smiełem twierdzić, że sprawa przedstawia się trochę inaczej. Kwestja bojkotu uniwersytetu była szeroko omawiana wśród kół różnych odłamów opinii narodowej w lutym i marcu r. b. Argumentowano wtedy tak: Absurdem byłoby bojkotowanie uniwersytetu warszawskiego w imię hasła narodowego wychowania, o ileby rezultatem takiego bojkotu miało być tłumne przenoszenie się młodzieży polskiej do Rosji dla korzystania z tej samej nauki rosyjskiej, którą krzewił uniwersytet warszawski, ale w otoczeniu młodzieży rosyjskiej kultury. Te wpływy uznano za bezwzględnie szkodliwe dla młodzieży polskiej i wywołanie jej z pod nich za jeden z celów narodowego wychowania. (Duch anarchji i negacji sceptycyzmu, prowadzącego do nihilizmu — to przecież nie są pierwiastki kształtujące dla młodej duszy.) Natomiast ze stanowiska ściśle narodowego uznano, że pożądanym jest skierowanie młodzieży naszej do Krakowa i Lwowa, nie tylko jako do ognisk nauki polskiej systematycznie prowadzonej, ale jako do wielkich skupień młodzieży polskiej, gdzie mło-

dzień z zaboru rosyjskiego spotyka i jednoczy się z młodzieżą galicyjską — może to najskuteczniej przedwzdziałać groźnemu nam wielkiemu niebezpieczeństwu różniczkowania się kultury polskiej i współdziałać osiągnięciu jednolitości psychiki narodowej. A przecież — dodaje — skutki tego faktu powinny być bardzo doniosłe pod względem kulturalnym i politycznym. Wychodząc z tych założeń przeważająca — naturalnie nie cała opinia narodowa, przyszła do wniosku, że uczęszczanie do rosyjskich zakładów naukowych w Rosji jest niedopuszczalne.

Sigma.

Z wystawy rolniczej w Jarosławiu.

Od jednego z ziemian wielkopolskich, biorących udział w wystawie rolniczej w Jarosławiu, otrzymujemy poniższą korespondencję:

Jarosław, 8. września.

Z wielką ciekawością wybrał się na wystawę przemysłową i rolniczą do Jarosławia.

Rolnik Księstwa Poznańskiego zaprzęga swą wiedzę, kapitał i pracę, aby swe gospodarstwo podnieść, aby przyswoić mu wszelkie zdobycze Zachodu. Skutek stał się widoczny. Oto dzisiaj Księstwo Poznańskie stanęło prawie że na czele całej Rzeszy niemieckiej na polu kultury, wydajności i — dochodów ze ziemi. Przy tej wyjątkowej pracy samobudujemy jednakże znajomości rolnictwa polskiego — na wschód i południe od nas położonego, a zajmującego tak znaczne obszary. Pamiętajmy o tym, że znajomość całości kształtu rolnictwa polskiego przez inteligencję rolniczą wszystkich zaborów — oddać może niespożyte usługi naszemu rolnictwu.

Należy zatem korzystać z każdej sposobności, ułatwiającej nam zapoznanie się ze stosunkami rolnictwa polskiego.

To też z łatwością dało się urządzić wy cieczkę rolników poznańskich do Jarosławia.

Pp. Brownsford, redaktor Poradnika, i Zelazowski, dyrektor fabryki Cegielskiego, przybyli ze mną już w sobotę na wystawę, aby jeszcze oglądać bydło, które opuściło miało 5. bm. wystawę, aby uczynić miejsce koniom.

Oto nigdy nie wyobrażałem sobie, ażeby w Jarosławskim chów bydła stał na tej wysokości, jak o tym mieliśmy sposobność przekonać się.

Bydło oldenburskie p. Turnau, ks. Lubomirskich, ks. Czartoryskich i hr. Dzieduszyckich mogłoby stanąć do konkurencji w najpiękniejszych obwodach hodowlanych. Ale co najważniejsza, że i bydło włościańskie poważnie było reprezentowane — lepsze okazy dorównują bydłu dworskiemu. Nabrałem przekonania, że ogólnie tu tejsza hodowla była przewyższa hodowlę w Księstwie Poznańskim, mianowicie co do włościan.

Nie jest to jednakże przypadkowe, przyczyny szukać należy przedewszystkiem w klimacie. Oto liczne a stałe opady deszczowe na północnej stronie Karpat umożliwiają stałe utrzymywanie naturalnych i sztucznych pastwisk. Władze krajowe popierają konsekwentnie chów bydła w włościan, już to sprowadzając buchaję zarodowe, już to wyznaczając premje wysokie podczas wystaw rolniczych. A przedewszystkiem należy się uznać ziemianstwu jarosławskiemu, które w podziwieniu godną czarnościami pracuje usilnie nad podniesieniem chowu bydła włościańskiego.

Przez wystawę ks. Witold Czartoryski z Pelkini i p. Turnau z Mikulic oprowadzili nas po całej wystawie — tłumacząc znaczenie wystawionych przedmiotów wobec stosunków miejscowych.

W pawilonie rolniczym widzieliśmy produkty hodowli z boża, najwybitniejsze miejsce w tym dziale zajmuje hodowla w Mikulicach.

Wystawa produktów mleczarskich, wytwory serowni i maślarni dowodzą poważnego rozwoju chowu bydła.

Dział maszyn rolniczych nie przedstawia się tak bogato, jak to bywa na Zachodzie. Fabryka Cegielskiego wystawiła przez swą filję lwowską, pługi „Rekord“, „Sep“ i inne narzędzia do uprawy roli, dorobowych systemów w poprawnym wykonaniu, dalej Syndykat rolniczy krakowski fabryki czeskie i węgierskie.

Gorzelnia kompletna, wystawiona przez fabrykę maszyn i odlewnię księcia Andrzeja Lubomirskiego we Lwowie. W osobnym pawilonie widziemy maszynę parową najnowszej konstrukcji z centralnym i automatycznym naoliwianiem, płuczkę do kartofli, silnie zbudowaną i o odpowiedniej długości, parownik żelazny z kompletną armaturą, zaciernią, cały zakryty z po-

dwójną węzownicą, aparat destylacyjny mosiężny, systemu talerskowego z deflegmatorem i żelazny kondensator. Całe urządzenie gorzelnia robi wrażenie pierwszorzędnego wykonania wedle najnowszych systemów.

Zastosowanie maszyn w Jarosławiu jest inne, aniżeli u nas. Brak robotnika podczas żniw powoduje większe zainteresowanie się wieszakami, a ziemie ciężkie i niedorowane, brak dobrych młotów uniemożliwia użycie pługów parowych, tak bardzo w Księstwie rozpowszechnionych.

Z wystawy przemysłowej należy podnieść wytwory przemysłu domowego, popieranego gorąco przez księżną Jerozawską Czartoryską, i to w tym celu, aby lud znalazł sposobność zarobkowania w chwilach wolnych od zajęć rolnych. Dalej „ruchoma wystawa Ligi pomocy przemysłowej“ przedstawia nam wyroby przemysłu krajowego i zapoznaje szeroko publiczność z źródłami krajowymi najróżniejszych przedmiotów: jak szkła, zapalaki, papieru, korków, mydła i wyrobów drzewnych itd. itd.

Tyle na tymczasem uwag o wystawie. W dniach następnych zamierzamy zwiędzić z przybywającymi ziemianami z Poznańskiego, Przeworska, ordynację księcia Andrzeja Lubomirskiego, dalej Chłopice p. dr. Marjana Lisowskiego, Mikulice p. Jarzega Turnau i także typowe a wzorowe gospodarstwo włościańskie.

Opis tych wycieczek i wymienionych gospodarstw, cieszących się uznaniem poza granicami Galicji, a będących wzorem dla tutejszego rolnictwa, nadesłaj później.

L. P.

Socjalni demokraci jako mistrze organizacji.

(*) Stronnictwa polityczne Rzeszy niemieckiej urządzają corocznie w czasie letowej przerwy prac parlamentarnych walne zebrania, na których zdają sobie sprawę z tego, do czego w roku ubiegłym dążyli i co osiągnęli, a mianowicie naradzają się nad sposobami i przygotowaniem i do dalszej praktycznej pracy politycznej w czasie zimowym. Dawniej praca ta obracała się około wielkich zagadnień zasadniczych natury religijnej, społecznej i ustawodawczej; od pewnego czasu jednak prowadzą stronnictwa na arenie politycznej raczej rodzaj partyzantki, i to na podstawie coraz silniejszej i rozwijającej bezustannie organizacji wewnętrznej i drobnej agitacji.

Stronnictwo socjalno-demokratyczne jako pierwsze tego rodzaju walki w polityce użyło, najbardziej ją udoskonaliło i dziś jest bez wątpienia mistrzem sztuki organizacyjnej. Wynika to z ogłoszonego niedawno temu sprawozdania partyjnego — przeznaczonego dla mającego się nabywawem odbyć wielkiego kongresu w Norymberdze.

W sprawozdaniu tym zarząd Stronnictwa sam słusznie główny nacisk kładzie na organizację, pisząc: „Zawsze organizacja jest matką wszystkich przyszłych zwycięstw nad dobrze przygotowanymi przeciwnikami“. Również przy omawianiu wyników tegorocznych wyborów sejmowych wymienia jako główną przyczynę sukcesów socjalno-demokratycznych właśnie wyborną organizację w odnośnych okręgach wyborczych.

Ciekawe są postępy tej organizacji w ubiegłym roku.

Wiadomo, że na kongresie Socjalnej Demokracji w Jenie w roku 1905. uchwalono w miejsce dotychczasowego systemu męgow zaufania, zaprowadzić powiatowe towarzystwa wyborcze. Towarzystwa te łączą się w związki okręgowe i dalej organizacje krajowe pod kierownictwem stale opłacanych sekretarzy partyjnych.

Już w ubiegłym roku ta nowo założona organizacja w szybkim rozwoju wzrosła do liczby przeszło pół miliona (530 tysięcy 466) członków. Obecnie liczy ona 687 366 zorganizowanych towarzyszów. W roku 1907. podniosła się zatem o 56 870 czyli o 10,7 procent. (Największą po Socjalno-Demokracji organizacją niemiecko-katolickiego „Volksverein“ miała przyrostu tylko 45 000 członków) W liczbie 56 870 nowych członków wliczone są także kobiety, których liczba wskutek nowego prawa o stowarzyszeniach i żywej agitacji „towarzystek“ znacznie wzrosła. Ogólna liczba tych „towarzystek“ wynosi 29 458 (w roku 1906.: 10 943).

Z ogólnego przedstawienia organizacji w Partji socjalno-demokratycznej wynika, że Stronnictwo ma w 397 okręgach wyborczych wogóle 3120 towarzyszów wyborczych, liczących 587 366 zorganizowanych i pewne składki płaćcych członków.

dopasować żadnych rąk, ani skomponować odpowiedniej akcji dla tego pysznego fragmentu, który jakiej ręce mieć i robić oś musiał niewątpliwie.

Nowe odkrycie archeologiczne.

W Tessali, w miejscowości Pasaga, w pobliżu Volo w okolicy dawnego miasta Pherae odkopano kilkadziesiąt nagrobków z drugiego i trzeciego wieku przed Chr. Cztery z tych pomników nosi jeszcze ślady dawnego malowania, a trzydzieści pięć zachowało się prawie bez uszkodzeń w barwach zupełnie świeżych. Widać na nich szereg scen mitologicznych, przypominających najpiękniejsze malowidła pompejańskie, sceny z życia bohaterów, podobne do pierwszorzędnych na wazach, dziesięć z różami, amorki z delfinami, dzieci, kwiaty, ptaszki i w. i. Malowidła te wykonane zostały techniką wpalania. Ten fakt rzuci światło na technikę malowania rzeźb greckich. Jest niezmiernie prawdopodobną rzeczą, że wszystkie marmury greckie były za wzorem Egiptu barwione techniką wpalania. Odkrycie to budzi tym większe zainteresowanie, że w tym wypadku udało się po raz pierwszy wydobyć z pod ziemi greckiej zabytki malarstwa greckiego tak niezmiernie wielkiej wartości artystycznej i tak doskonale zachowane.

Mały feljeton.

Golono strzyżono. W numerze 199. pisma naszego pomieściliśmy notatkę p. Tadeusza Smoleńskiego, w której autor przeprowadza porównanie między powiastką Mickiewicza, a podobną fraszką Potockiego. Równocześnie autor zaohcał historyków naszej literatury do badań w tym kierunku celem stwierdzenia, czy nie mamy tu do czynienia z naśladowaniem. Z tej więc racji na łamach Słowa Polskiego zabrał głos p. Seweryn Tomasiak, a wywody jego są następujące:

Rzeczywiście podobieństwo sytuacji samo przez się uderzające, zdaje się przemawiać na korzyść tego przypuszczenia, co więcej zaś pewnej analogji rzeczony fraszki autora „Jvialitates“ dopatrzećby się było można w drugim wierszu Mickiewicza, w „Zonie upartej“.

Między fraszką Potockiego a powiastką Mickiewicza zachodzi tu ważna różnica; podczas gdy u Mickiewicza spór małżonków kończy się ucieczką małżonka, przerażonego nadnaturalnym uporem żony, u Potockiego małżonek szuka zwłok utopionej żony, idąc przeciwko biegowi rzeki, sądzi bowiem, że

„...niewiasta tak spreczna we wszystkim z natury „I po śmierci, rozumiem, płynęła do góry.“

Otóż ten motyw końcowy różny w analogicznym wierszu Mickiewicza, spotykamy natomiast w „Zonie upartej“, gdzie mąż, spiesząc z ratunkiem utopionej żonie, idzie przeciw biegowi wód Skwawy, na zarzut zaś, uczyniony mu przez żandarma, odpowiada:

„Boć to ciało... było w życiu dziwnie
Zawdy wszystkim przeciwne,
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęło z rzeką przeciw wody.“

Czy Mickiewicz znał rzeczony fraszkę?

Nie jest to wykluczonym, poscie dostępnymi były „Jvialitates“ Potockiego, wyd. z r. 1747., gdzie na str. 136 fraszkę tę znajdziemy, mógł ją zresztą znać z licznych — jak o tym świadczy Juszyński — odpisów poezji Potockiego, krążących po dworach i dworach szlacheckich.

Z tym wszystkim jednak przypuszczenie naśladowstwa, a chcęby nawet tylko jakiegoś reminiscencji, przyjmować musimy z wielką oględnością. Nie wolno nam bowiem zapominać, że pokrewieństwo motywów spotykanych u obu poetów wynikać może raczej z niezależnego od siebie czerpania z wspólnego źródła, z powieści ludowej. Folklorystyka nasza zna już z dawna powiastkę użytą przez obu poetów w różnych jej formach,

odmianach i warjantach. Jako pierwotny zaś powiastki Mickiewicza podaję identyczną z nią niemalębo różniącą się tylko przedmiotem sporu małżonków (mowa tam o łacie, a nie o suzce) powiastkę zaczerpniętą z „Dalogu czyli Rozmowy Podolanki z Mężem“ Wrocław 1785. (Wszelorsyński „Kwartalnik histor.“ 1894. r. str. 70).

Sam podobieństwo motywów i sytuacji na wet bardzo uderzające, osęsto przypadkowe, lub w czerpaniu ze wspólnego źródła podstawę swą mające, do wykazania zależności nie wystarczy.

Nowa hipoteza co do Afrodyty Milońskiej. W Momemvasji w Lakonii odkopano statuetkę z terrakoty wysoką na 50 centymetrów, przedstawiającą Afrodytę w typie nadzwyczaj podobnym do Afrodyty Milońskiej.

Prawdopodobnie jest to kopia posągu zowanego w Lurwie, wykonana ręką miejscowego artysty. Bogini trzyma w lewym ręku lustro, a prawą podtrzymuje suknię. Drobne różnice w ruchu przypisują temu, że artysta prawdopodobnie wykonał kopję z pamięci według poprzednio widzianej Afrodyty Milońskiej.

Niedługo stanie się z kwestja przedmiotem dyskusji fachowców. Dyskusja i rozstrzygnięcie będzie ciekawe, bo jak wiadomo, nie udało się dotąd

Sekretarzy okręgów wyborczych jest 41, sekretarzy organizacji okręgowych i krajowych 37. Takim sposobem sekretariaty te tworzą środowiska agitacyjne, porozrucane po całym kraju i wszędzie będące na posterunku wobec politycznych przeciwników.

Jasną jest rzeczą, że organizacja taka wtenczas tylko może działać skutecznie, jeżeli ma silną podstawę finansową. I tu nasładowania godną jest ofiarności Socjalnej Demokracji na cele partyjne, która zawstydiłoby mogła niejednego polaka, któremu szkoda wydać jednej marki rocznie na cele wyborcze.

Organizacja socjalno-demokratyczna doprowadziła do tego, że w 277 okręgach wyborczych towarzysze stale placą składki miesięczne, w każdym okręgu jednolicie, po 15 do 40 fen. na miesiąc; w 32 okręgach placą członkowie według możliwości 15 do 40 fen. miesięcznie; 42 okręgi ściągają po 10 fen. tygodniowo, 2 po 5 fen. tygodniowo. Ogólnie wyrażano w ostatnich czasie życzenie podwyższenia składek i w niektórych okręgach już je przeprowadzono.

To też sprawozdanie partyjne podnosi z zadowoleniem, że składki do kasy Partji ciągle większe wykazują cyfry, co tym więcej zadziwia przy obecnym ciężkim położeniu gospodarczym robotnika.

Dochody Stronnictwa włącznie zysków z różnych przedsięwzięć wyniosły w czasie od 1. sierpnia 1907. do 30. lipca 1908. roku okrągłe 853 tysięcy marek!

+ Prof. dr. Władysław Pilat.

W sobotę zmarł we Lwowie śp. Władysław Pilat, profesor ekonomii na Politechnice lwowskiej. Nieublagana śmierć z nieleczalnego grona naszych socjologów i ekonomistów wyrwała cichego, lecz wytrwałego i sumiennego badacza i naukowca.

S. p. Władysław Pilat, należał do tych pisarzy, co gromadząc mozolnie latami całymi materiały faktyczne, ujmują go następnie w jak najwłaściwszą syntezę, dając ostateczny wynik ich dociekań.

Z tej skłonności umysłu zmarłego płynęło też zamilowanie jego rąk do socjologicznych i społeczno-filozoficznych studiów, niżli do drobniejszej analizy poszczególnych faktów życia społecznego.

Mimo to żadna sfera zjawisk społecznych nie była mu obca.

Umysł na wskroś wszechstronny i subtelny, wnikliwy i najchętniej w te właśnie dziedziny życia ludzkiego, które stoją na granicy indywidualnej twórczości jednostki ludzkiej i zbiorowych funkcji społecznych.

S. p. Władysław Pilat, urodzony we Lwowie w roku 1857., studja prawnicze odbywał w uniwersytecie lwowskim, a następnie w Berlinie, gdzie słuchał wykładów z zakresu nauk społecznych. Jakkolwiek obrał zrazu zawód praktyczny w służbie rządowej w Prokuraturji skarbu, poświęcał się stale działalności naukowej, a w roku 1890. habilitował się do ekonomji społecznej na Wydziale Jagiellońskim i przemianował ową habilitację jeszcze w tym samym roku do uniwersytetu lwowskiego, gdzie działał naukowo, aż do ostatniej chwili.

Ogłosił drukiem: „Kongresy międzynarodowe karne i ich znaczenie 1881“.

„Strodki państwowe przeciw pijaństwu 1882“.

„Schasfje o socjalizmie 1885“.

„Nowy zarys socjologii 1885“.

„Czym jest statystyka 1887“.

„O rencie grantowej 1889“.

„O obecnych kierunkach ekonomji społecznej 1892“.

„Józef Supiński 1893“.

„Wystawa krajowa we Lwowie IV. Stosunki kredytowe 1894“.

„Kierunek socjalistyczny w nauce włoskiej 1895“.

„Organizacja zawodowa w przemyśle 1896“.

„Własność ziemi i stosunki posiadania w dziele“.

„Wystawa powszechna krajowa 1894 i siły produkcyjne kraju“.

Nakładem Wydziału krajowego 1897.

„Sprawiedliwość społeczna w teorii ewolucji 1898“.

„Z literatury społecznej 1898“.

„Marks wobec ostatnich sądów nauki 1898“.

„O nowoczesnej socjologii 1903“.

„Socjologia sztuki 1907“.

S. p. Władysław Pilat był bratem zmarłego w początkach przeszłego roku wybitnego historyka literatury naszej ś. p. Romana. Cześć jego pamięci.

Kongres w sprawie pedagogji moralnej.

Jak wiadomo, w dniach od 25. do 29. b. m. odbędzie się w Londynie kongres międzynarodowy w sprawie pedagogji moralnej. W troskcie kongresu wymieniono jako jego prezydentów honorowych, ministrów oświaty: Anglii, Belgji, Francji, Hiszpanji, Holandji, Indji, Japoni, Meksyku, Rosji, Rumunii i Włoch. Do komitetu generalnego wchodzi przedstawiciele nauki i pracy w dziedzinie pedagogji wszystkich państw europejskich, oraz Japonji i Stanów Zjednoczonych — brak zaś zupełnie przedstawicieli Polski.

Stąd więc Głos warszawski w artykule wstępnym p. t. »Zaniedbanie« zamieszcza kilka trafnych uwag, oraz apel do naszych pedagogów i wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa zachycający do wzięcia udziału w obradach wspomnianego zjazdu. Oto, co czytamy:

W liczbie członków komitetu kongresowego, obejmującego paręset nazwisk, nie spotkaliśmy ani jednego nazwiska polskiego. Zdaje się również, że żaden z uczonych, ani pedagogów polskich na kongres się nie wybiera. A szkoda. Można by na nim niewątpliwie niejednego się nauczyć i o niejednym, co się tyczy warunków moralnych, w jakich młodzież polska rozwija się obecnie, powiedziełby przed tym forum międzynarodowym należało. Na porządku dziennym kongresu znajdują się tematy: »Cele, środki i zadania nauczania«, »Kształcenie się charakteru pod wpływem dyscypliny, wpływów i otoczenia«, »Problematyka wykształcenia moralnego« i w. innych. Każdy z tych tematów nastręczy pedagogowi polskiemu niejedną uwagę, która rzuci światło na warunki, w jakich się młodzież nasza znajduje, i spowodować może pożądaną ze strony kongresu reakcję. Uchwały i rezolucje kongresów takich nie są oczywiście dla nikogo obowiązujące, niemniej jednak są one cenne jako wyraz pewnych ciał zbiorowych, nie pozbawionych autorytetu moralnego.

Z góry przewidzieć można zarzuty, z jakimi spotkać się może wezwanie do wzięcia udziału w tym kongresie międzynarodowym. Wszak pewne odłamy opinji naszej doszły do takiego rozumienia hasła »liczny na siły nasze«, że uważają niemal za zdradę narodową każde wysunięcie się poza obręb najbliższej parafji. Hasło to służyło już nieraz i nieraz jeszcze służyć będzie do odwołania listwa naszego i zaniedbania. Takim zaniedbaniem byłaby zdaniem naszym, nieobecność pedagogów i wybitnych przedstawicieli narodu polskiego na kongresie londyńskim. Zaniedbanie to można jeszcze naprawić: trzeba tylko, ażeby nasza dąła pedagogiczne w Królestwie i Galicji, ażeby wybitne jednostki z zaboru pruskiego podjęły inicjatywę w obsesaniu kongresu londyńskiego, poświęconego sprawom pedagogji moralnej.

Jest to pożądaną już choćby z tego względu, ażebyśmy, jako naród kulturalny, nie świadli nieobecnością, tam, gdzie się poczyna i tworzy poważnie się zapowiadające dzieło kulturalne.

Z zaboru austriackiego.

Wybory we Lwowie.

Lwów, 9. września. W poniedziałek odbyły się wybory posła do Parlamentu z pierwszego okręgu Lwowa. Ważnych głosów oddano 1753. Z tych otrzymał kandydat stronnictwa narodowych, prof. dr. Gustaw Roszkowski głosów 1011, kandydat zaś socjalistyczno-ukraiński, Haubiewicz, otrzymał głosów 734. Mimo więc różnych nielegalnych sposobów, jakich chcieli się zbratanii wrogowie polskości — zwyciężył kandydat narodowy poważną większością głosów.

Wiec katolicki w Cieszynie.

Cieszyn, 9. września. W niedzielę odbył się zjazd katolików śląskich, połączonego z obchodem 25. rocznicy listnienia Związku śląskich katolików, który w walce z żywiołami nam wrogli podtrzymał wyseko standard polski i katolicki. Obrady wisocowe poprzedził imponujący pochód, liczący do 12 tysięcy osób obojga płci, w którym wzięły udział organizacje katolickiej młodzieży z różnych miast śląskich, stowa-

rzyszenia kobiet śląskich, kongregacje marjańskie, Kółka rolnicze itd.

Obszerniejsze referaty wygłosili dr. Dyboski »o jubileuszu Związku katolików śląskich«; rolnik Karol Jung — »o potrzebach stanu rolniczego«; Burs — »o potrzebach stanu robotniczego«, oraz ks. Londzia — »o niesbezpiecznych prądach antychrześcijańskich w Austrii«. Po uchwaleniu całego szeregu rezolucji, zgromadzeni odpiewali na zakończenie: Serdeczna Matko i Jeszcze Polska nie zginie!

W sprawie Siczynskiego.

Lwów, 9. września. Obrońca Siczynskiego odwiedził S. w celi więziennej i zakomunikował mu treść wyroku Trybunału kasacyjnego. Na to odpowiedział Siczynski, że nie chce uchodzić za warjata i badanom psychiatrów podda się, bo poddać się musi, ale nie uczyni tego chętnie.

Obserwacja Siczynskiego potrwa prawdopodobnie około dwa miesiące i rozpocznie się dopiero po nadejściu aktów sprawy z Wiednia. Ponowna rozprawa odbędzie się wobec tego w grudniu lub styczniu.

Zjazd Towarzystw Szkoły ludowej.

Jarosław, 9. września. Od niedzieli toczą się tu obrady walnego zjazdu T. S. L., w których bierze udział około 250 delegatów z wszystkich stron zaboru austriackiego. (Równocześnie z powyższym telegramem otrzymaliśmy obszerniejszą korespondencję, którą dla braku miejsca odkładamy do numeru jutrzejszego. Przep. Red.)

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd w Królestwie Polskim.

Petersburg, 8. września. Z powodu obiegujących prasę pogłosek o bliskim już załatwieniu sprawy samorządu w Królestwie Polskim, petersburski Kraj podaje następującą informację:

Zadne prace nad projektem samorządu nie są obecnie w biegu, powstał bowiem szereg trudności, wynikających z niemożliwości doraźnego zastosowania zasad samorządu lokalnego do warunków prawnych obecnego stanu rzeczy w Królestwie. Poruszono przeto myśl nową: zwołania komisji do przejrzenia całokształtu ustawodawstwa lokalnego w Królestwie. Komisja będzie miała podobno szersze pełnomocnictwa i zadania. Skład jej dotychczas nie jest określony, i jakkolwiek słyszeliśmy o paru nazwiskach wstrzymujemy się od ich wymienienia. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że do udziału w pracach komisji będą zaproszeni przedstawiciele społeczeństwa polskiego.

W łącznym związku z tą sprawą znajdują się pogłoski o reformach wyższej administracji Królestwa. Pogłoski te przyjmować należy z największą oględnością, przynajmniej dla chwili obecnej.

Aresztowanie bundowców.

Łódź, 8. września. Policja tutejsza aresztowała kilkadziesiąt osób, należących do nielegalnego Bundu stowarzyszenia żydowskich socjalistów.

Według wzoru pruskiego.

Lublin, 9. września. Jak donosi Ziemia Lubelska, oddział wojskowy kolejki elektrycznej urządził w tych dniach ćwiczenia pod Lublinem. W tym celu komendant oddziału zwrócił się do właścicieli wsi Wrotków oraz majątku Dalejsiata w powiecie lubelskim, ażeby wydzierżawili na wymagany czas miejsca na swoich gruntach; grunta te mają służyć do ułożenia linii ćwiczeń na przestrzeni 7 kilometrów. Warunki dzierżawy zakomunikowano właścicielom, zawiadamiając jednocześnie, że o ile właściciele nie zgodzą się wydzierżawić miejsc dobrowolnie, to na zasadzie rozporządzeń senatu ministerstwa spraw wewnętrznych, władze wojskowe w tym wypadku postąpią według przysługującego im prawa, to zn. zajmą wymienione miejsca bez zgody właścicieli.

O należenie do wojenne-rewolucyjnej organizacji.

Warszawa, 9. września. Przed warszawskim sądem wojennym stanął w poniedziałek Tymoteusz Bukanow, szeregowiec 9. bataljonu saperów, oskarżony o to, że wraz z innymi szeregowcami, skazanymi już przez sąd wojenny na roboty ciężkie, w okresie czasu od 1905. do 1906. roku należał do stowarzyszenia, mianującego się

warszawską wojenne-rewolucyjną organizacją. Celem tego stowarzyszenia było zorganizowanie powstania wojskowego celem obalenia obecnego ustroju państwowego.

Bukanow, w charakterze członka powyższej organizacji, rozpowszechniał wśród szeregowców literaturę rewolucyjną, oraz urządził zebrania, na których występował z mowami, potępiającymi działalność występku zwierzchności.

Sąd wojenny uznał wczoraj Bukanowa winnym należenia do wspomnianej organizacji i skazał go na 6 lat robót ciężkich.

Wiadomości polityczne.

Z powodu jubileuszu Tołstoja.

Petersburg, 8. września. Pismo synodu prawosławnego, wystosowane przeciw Tołstojowi, spotyka się z potępieniem w całej prasie bez wyjątku i bez różnicy stronnictw. Nawet Nowoje Wremia sztydzi z tego biurokratycznego aktu, mówiąc między innymi, że »sąd Boży« prawdopodobnie pozostanie niezależny od uchwał synodu. Wszyscy rosjanie — powiada Nowoje Wr. — nawet i prawosławni, mogą z czystym sumieniem wziąć udział w uroczystościach urządzonych na cześć największego rosyjskiego pisarza.

Moskwa, 9. września. Generał-gubernator Herschelmann, na podstawie o zapobieganiu zbrodniom, zakazał magistratowi w Moskwie i Kolegium mińskiemu brania jakiegokolwiek udziału w uroczystościach jubileuszowych. Zakazał również obchodów szkolnych. W dniu jubileuszowym nakaz ma się odbywać we wszystkich zakładach szkolnych.

Petersburg, 9. września. Tutaj jak również w innych miejscowościach zabroniły władze obchodu 80. rocznicy urodzin Tołstoja.

Petersburg, 9. września. Pomiędzy ministerstwem spraw wewnętrznych z Radą miejską Petersburga powstał poważny zatarg z powodu uchwalonych przez Radę fundacji z okazji jubileuszu Tołstoja. Ministerstwo unieważniło uchwały Rady i grozi rozwiązaniem Dumy miejskiej.

Pomnik Piotra I.

Petersburg, 9. września. Utworzył się tu komitet budowy pomnika Piotra I. w Rewlu. Komitetowi pozwolono zbierać składki w całym państwie. Przewodniczącym komitetu mianowano gubernatora estońskiego, protektorat zaś objął sam car.

Porozumienie francusko hiszpańskie w sprawie Maroka.

Paryż, 9. września. Pod przewodnictwem prezydenta Fallièresa odbyła francuska Rada ministrów posiedzenie, na którym referował minister spraw zewnętrznych Pichon o wyniku jego ostatniej konferencji z hiszpańskim ambasadorem Del Muni. Rezultat obrad wykazał zupełne porozumienie pomiędzy Francją a Hiszpanją w sprawie przedłożenia mocarstwom europejskim noty marokańskiej. Clemenceau, prezes gabinetu, zawiadomił Radę ministrów o wyniku konferencji, którą odbył z okazji pobytu swego w Karlsbadzie. Wczoraj po południu odbył Pichon nową konferencję z ambasadorem hiszpańskim Del Muni.

Celem obrad tych było zapewnienie przedstawicieli Hiszpanji, że Francja nie ma zamiaru oponować przeciwko zmianom w teorze noty. Poseł francuski w Tangerze Regnault jest powiadomiony o treści noty aż do ostatniego punktu, i od jego zręcznej dyplomacji zależy będzie porozumienie hiszpańskie z Francją. W wczorajszym telegramie, który nadesłał El Menebbi, minister spraw zewnętrznych Mulej Hafida, wysunął także dwa zasadnicze punkty na pierwszy plan i to: samodzielność sułtana oraz nienaruszalność państwa marokańskiego. El Menebbi wychodzi z tego punktu zastrzywania, że proklamacja Mulej Hafida nie zmieniła w niczym zasadniczych kwestji w sprawie marokańskiej. Natomiast El Mokri, zaufany Abdul Asiza, jest nadszczą niezadowolony z podobnego obrotu rzeczy, tymbardziej, że marokański Bank państwowy odmówił mu przyjęcia czeków wystawionych na Abdul Asiza. El Mokriemu zwrócono uwagę na przyrzeczenie zagwarantowane przez notę francusko-hiszpańską, że rząd postara się o pokrycie zapotrzebowań Abdul Asiza w inny sposób.

Tłumy powstańcze, zebrane w południowym Oranie, uderzyły przedwczoraj pod Columb

Dalszy ciąg w Dodatku.

Kazimierz Dziedlechowski.

158

LUNA.

(Ciąg dalszy).

Nienawiść pochłonięta tamto, pierwsze uczucie wstydu. Rzyżniwski w porę odwrócił od siebie wzrok, zastąpił szydercze widzenie, zdumuchnął światelko, którym nieproszony widz, wewnętrzny lokator, oświetlał skryte zakamarki... I począł z politycznego stanowiska roztrząsać postępek Sniatowskiego, który zgrzeszył niesfornością, tworzył odszczepieństwo, tak szkodliwe, nie uznawał partji, wnosil zamęt...

Było mu marnie na duszy, w głowie polatywały osy urągających myśli i kasały, ale on umiejętnie chował się przed nimi, chował się przed sobą samym... Udaowało mu się to coraz lepiej...

A gdy po parogodzinym błądzeniu, po wielce uciążliwej przechadzce w przesiakniętym wodą ubraniu, w zmoczonej obuwiu, bez kapelusza, który uniosły nury, szczęśliwie, t. j. nie zaczepiony przez nożowców, nie spostrzeżony przez nikogo ze znajomych, do-

tarł do domu i znalazł się we własnym, ciepłym mieszkaniu, doznał radości, wobec której zblakły i niefortunne przejście, i wstyd, i sama nawet rewolucja... Należały mu się spoczynek w łóżku i sen... Ale, rozbiierając się, przypomniał sobie, że przyrzekł był Ryszardowi napisać odezwę... Zawahał się... błysk owej wewnętrznej latarni czujnego lokatora wewnętrzne... dziwny uśmiech w głębiach, tajne poruszenie...

Poszedł do biurka, żeby spełnić obietnicę. »Towarzysze i obywatele! — pisał. — W tak doniosłej, w tak ogromnej chwili nie wolno nam gnuśnieć w martwej pokorze... Niech świadomy lud pracujący dobiedzie z swych piersi, wezbranych oburzeniem i żądzą zemsty, potężny, zwiastujący wolność a straszny wrogom okrzyk... Stańmy wszyscy, jak jeden mąż...«

XIII.

Ogromne projekty, śmiałe nadzieje, rozplamione marzenia Sniatowskiego spełzły tego wieczora na niczym. Był w imponującym okazałością i rangą przebraniu, zrywał sobie przez kilka godzin płuca, przemawiał tak, że mógłby poruszyć głazy, przemawiał do głązów. Słuchacze, nieliczni zresztą, wyprostowani jak na komendę, wpatrywali się w niego niby w obraz z bojaźnią, z osłupieniem

ze złości, z uroczystym skupieniem, potniały im od nateżenia uwagi głupkowate, bierne twarze, zaczęli wkrótce poziewać. A gdy zaczął od nich odpowiedzi, gdy zapytywał ich, odpowiadał chórem: tak albo nie, bezmyślnie, jak gdyby na mustrze... czasami milczeli uporczywie, uśmiechali się z przebiegłym niedowierzaniem... Wówczas Sniatowski, doprowadzony do pasji, zerwał świecące gwiazdy, zrzucił strój wysokiego dostojnika i jeszcze raz zwrócił się do nich z błaganiami, z obietnicą, ze słowami miłości. Zamarło jego wołanie... Opuścił tedy »jaskinię spisku«, nagadawszy przedtym mnóstwo przykrych rzeczy Bogu ducha winnemu towarzyszowi. Wracając do domu brzegiem rzeki, pełen złych myśli. Był to już drugi zawód w tym dniu. Tam na posiedzeniu partji próbował objąć kierownictwo, porwać za sobą całe stowarzyszenie, tu chciał działać na własną rękę — i oba razy z wyżyn upojenia, szczęścia, uniesienia runęła wiara jego... Można było wątpić o wszystkim... i zwątpił. Ogarnęły go zniechęcenie, bezdom, obojętność, przyszedł na niego stan zupełnego zastoju, w którym wyrzekał się wszelkiej działalności, wszystkich rojeń i planów, w którym tęsknił do ciszy i snu, do wytchnienia, do śmierci... Dokoła widział same zło, w ludziach, w życiu, w sobie i radby był uciec od męki duszy, trawionej ogniem nie-

ziszczalnych pragnień... Opadały z niego w takich chwilach szaty codziennego przebrania, opadała hartowna zbroja bojowca, podnosiła się jakowaś wewnętrzna zasłona, otwierało się, rzekłbyś, jakieś wewnętrzne, niezmiernie czujne, przenikliwe, widzące oko, stawał się innym człowiekiem, takim, jakim nie znał go nikt... Zbity na miazge, korzył się, deptał siebie, czynił akt skruchy... Onemu wewnętrznemu oku ukazywała się próżnia — i chwycił go strach... Rozdzierał mu serce jęk próśby bezimiennej, rozdzierała serce tęsknota... I szedł do milczącego starca albo zamykał się w swoim pokoju, pakował rzeczy, zamyślał jakiś wyjazd, chciał szukać czegoś po świecie, na ziemi, wśród bliźnich... Nie wyjeżdżał wszakże... W jakimś mgnieniu nadziei wyrastały mu u serca skrzydła niebieszczyńskich pożądań i brał lot swój, rzucał się do czynu, pracował za dziesięć, odważał się na rzeczy szalone — i już, zdawało się, osiągał... Z niczym, pustymi rękami, z jadem nienawiści do ludzi, którym zlorzeczył, że nie poddawali się woli jego, że byli sprawcami niedoli, że nie mogły ziszczyć się jego marzenia, że ciężkim nadmiernie było brzemień zła świata, wracał do swojej samotni... Tyle już doznał zawodów...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dnia 6. b. m. zasnął w Bogu opatrzony św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach w Hamburgu, mój najdroższy mąż, nasz najukochańszy ojciec i dziadek

ś. p.

Wincenty Pluciński

w 62 roku życia. Msza św. żałobna odbędzie się w czwartek dnia 10. b. m. w kościele św. Florjana na Jeżycach o godzinie 8 1/2 z rana, po czym złożenie zwłok do grobu rodzinnego na cmentarz nowy św. Marciński, o czym dónoszą prosząc o pobożne westchnienie w ciężkim smutku pogrążeni

żona, dzieci i wnuki.

(Osobnych zawiadomień nie wysyła się.)

143



Dnia 7 b. m. o godz. 9 1/2 wieczorem zmarła po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami nasza najdroższa siostra i ciotka ś. p.

Walentyna Sobeska.

Pogrzeb z domu żałoby, odbędzie się w czwartek o godz. 1/2 5 po południu, nabożeństwo żałobne nazajutrz o godz. 1/2 9.

W smutku pogrążone

siostry i rodzina.

Zbąszyń, d. 8. 9. 1908.

(Osobnych zawiadomień nie wysyła się.)

148

Szanowna Pani!

Uprasza się spróbować!

Bezragannie i tania wyprana i pięknie wyprasowana bielizna przy ochronnym obchodzeniu się — bez użycia ostrych środków otrzyma Pani z

Pierwszej Poznańskiej

Pralni Parowej

Gustawa Kartmanna w Pozn.
ul. Wenecjańska 6. Tel. 262.

Najszybsza odstawa! Odbiór i odstawa oraz cenniki :: :: ::
bezpłatnie! :: :: :: :: :: ::

112

Odpisy na maszynie
wykonuje starannie i tania

M. Smoczyński,
ul. Strzelecka 8 I p.

Barany Oxfordy

wyborowe roczniki, z pełną gwarancją, nadto
40 macior Oxfordów
czystej krwi ma na sprzedaż
Dom. Redgosz per Rombschin.

Bacność!

Poszukujemy zaraz kupna

Bacność!

folwarku

300 do 500 mórg dobrej ziemi z odpowiednimi budynkami. Zgłoszenia przyjmuje
Bank Parcelacyjny e. & m. b. K.
we Wrześni.

141

„Rolnik“

mający znaczny obrót poszukuje
rutynowanego zbożownika i nasiennika

któremu mógłby powierzyć zakupno i sprzedaż. Zgłoszenia wraz z podaniem pretensji przesłać pod M. M. 22 do Ekspedycji Kurjera Poznańskiego.

Samodzielnego registratora

poszukują

Dr. English, Dr. Nowicki.
adwokaci w Bydgoszczy.

189

2 uczni

na białatników przyjmie zaraz.

H. Dychtowiez, Poznań (Posen)

185

Używane pianina,

małe fortepiany i harmonja,

po między tymi prawie nowe, które były wypożyczone, bardzo tanio, pod gwarancją także na rozciągniętą odpłatę, poleca

98

Karol Łeke, ul. Ryerska 39.

Kasa oszczędności
Banku Rolniczo-Przemysłowego
Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 mk. począwszy placąc od 3 do 4 i pół proc. wedle umowy.

Dom. Wronczyn

Kwitki

metalowe do wypłaty przy wybieraniu kartofli z liczbami i napisem wedle podania do dostawy w 5 dniach.

Holenderskie

wagi do zboża po Mk. 16 i 20 za sztukę

Prof. Reimana wagi do kartofli.

Firma: **Otmianowski, POZNAŃ.**

Tel. 565.

właśc.: B. Ziętkiewicz-S. Mińcikiewicz.



Produkcja roczna przeszło 250 milionów

leżyna jeneraina ajentura i główny skład

S. Żychliński
w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Nauczyciel języka rosyjskiego i polskiego
udziela

lekcji po domach

za niskim wynagrodzeniem. Zgłoszenia przyjmuje się w składzie u p. **St. Politowicza, św. Marcia 18.**

Szanownej Publiczności donoszę jaknajprzejmiej, iż przeniósłem z Wielkich Garbar 45. mój

warsztat ślusarski
dla robót budowlanych i krat

na
ulicę Garncarską nr. 4.

Telefon nr. 2241.

Polecając się względem Szanownej Publiczności, przyrzekam rzetelne wykonanie powierzonych mi robót, oraz ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem

Stanisław Brzozowski, mistrz ślusarski
ul. Garncarska 4.

Na żałobę.

Kapelusze. Suknie. Bluzki.
Materje czarne. Krepy,
poleca w wielkim wyborze i taniach cenach.

K. Ignatowicz,

Poznań, Stary Rynek 67/69.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonuję w 24. godzinach.

Deserowe winogrona

kuracyjne, słodkie (Chasselas 5 kg. 2,50 Mk. wysyłam

Dr. Horváth 97
w Szentendre — Węgry.

5 pokoi i kuch.

bardzo zdrowe i ładne mieszkanie, przy ul. Ryerskiej 2 na III p. tania do wydzierżawienia od 1. 10. 08. 129
Bliższe szczegóły w drogerji Univerzum, ulica Ryerska 38.

Prasowaczkę

poleca się w dom i poza domem. (Specjalność wyprawy). Przyjmuje także zamówienia na prowincję. 126
W. Machnikowska, Wilda, ul. Nastepey-tronu 72 a.

Ucznia

do handlu win, korzeni i destylacji oraz

ucznia

do hotelu i restauracji przyjmie zaraz

M. Siuchniński
w Buku. 188

Osoba

w średnim wieku, obeznaną z gospodarstwem, pobierającą rentę poszukuje 68

posady pisarza lub kasjera

na wsi bez pensji tylko za wolne utrzymanie. Oferty Posterestante w Kröben in Pos.

Osoba

intelig. z dobr. wychowaniem i najlep. rekom. znaj. wiejskie i miejskie gospodarstwo poszuk. posady od 1. 10. do

zarządu domu.

Oferty przyjmuje Kurjer Poznański pod nr. 105.

Wyjechałem.
Dr. Szulczewski. 124

CZESŁAW LEITGEBER

budowniczy,

w Poznaniu, plac Wilhelmowski 17.

Wykonuje wszelkie prace w zakresie budownictwa wchodzące.

Patenty na wynalazki
wyjednywa

Marjan Kryzan, inżynier dyplom.

BERLIN, Grossbeerenstrasse II.